
TEOFIL LACHOWICZ

ZAGINEŁO 100 TYSIĘCY POLSKICH JEŃCÓW

W 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej w wielu krajach, zwłaszcza europejskich urządzono uroczyste obchody upamiętniające to wielkie wydarzenie. Największy rozmach miały one w Rosji, i trudno się temu dziwić, bowiem Rosjanie w walce z hitlerowskimi Niemcami ponieśli największe straty, np. tylko na obecnych ziemiach polskich poległo ich w latach 1944-1945 około 600 tysięcy Rosjanom trudno zrozumieć, że Polacy kwestionują nazywanie oswobodzenie ich ziem od Niemców przez Armię Czerwoną „wyzwoleniem”, a wręcz przeciwnie, określają to zniewoleniem, lub nawet sowiecką okupacją. W odczuciu Rosjan jest to polska niewdzięczność.

Rosjanie twierdzą, że II wojna światowa (w ich terminologii „Wielka Wojna Ojczyzniana”) rozpoczęła się nie w Polsce 1 września 1939 r., a dopiero 22 czerwca 1941 r. atakiem hitlerowskich Niemiec (dotychczasowego sojusznika) na ZSRR. Polacy ku irytacji Rosjan słusznie przypominają im niesławnej pamięci pakt Ribbentrop – Mołotow i wspólną niemiecko-sowiecką agresję na Polskę we wrześniu 1939 roku., której konsekwencją był IV rozbiór Polski i straszliwe prześladowania Polaków, m.in. barbarzyńskie deportacje około 1,5 mln. ludności polskiej z Kresów Wschodnich na Syberię i wymordowanie około 14,5 tysiąca polskich oficerów - jeńców wojennych, wśród których było ponad 4 tysiące intelektualistów, między innymi 50 profesorów wyższych uczelni, ponad 800 lekarzy, ponad 100 literatów i dziennikarzy, nauczycieli, inżynierów, prawników i urzędników państwowych. Słowem, kwiat przedwojennej polskiej inteligencji.

Problem zbrodni katyńskiej został już w znacznym stopniu wyjaśniony, jednakże do tej pory ten potworny, ludobójczy czyn wciąż pozostaje nieosądzony i nieukarany, a władze współczesnej Rosji kwestionują zasadność nazywania tej zbrodni ludobójstwem. W wyjaśnieniu wszystkich aspektów zbrodni katyńskiej, której ofiarami padli głównie oficerowie Wojska Polskiego, pomija się prawie zupełnie, wręcz ignoruje, wielki problem niemniej tragicznych losów innej grupy polskich jeńców wo-

jennych, mianowicie podoficerów i szeregowych. Jest to sprawa zdumiewająca i niezrozumiała, tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, że dotyczy to ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy. Powtarzam, **ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku dostali się do sowieckiej niewoli i zaginęli bez śladu!**

Źródła sowieckie podają różne liczby wziętych do niewoli polskich jeńców. W czasopiśmie „Krasnaja Zwiezda” z 17 września 1940 w rocznicę najazdu na Polskę podano, że

[...] tylko grupa wojsk Frontu Ukraińskiego [...] wzięła do niewoli 10 generałów, 52 pułkowników, 72 podpułkowników, 5131 oficerów, 4096 podoficerów i 181 223 szeregowców.

Dalej w tym tekście opisano szereg innych działań bojowych Armii Czerwonej na ziemiach polskich, podając też liczby wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Z danych tych wynika, że ogółem wzięto do niewoli ponad 230 tysięcy żołnierzy w tym 12 generałów, około 8 000 oficerów, ponad 4 tysiące podoficerów; około 800 oficerów zabito.

Inne dane występują w sprawozdaniach sztabu Frontu Ukraińskiego i Frontu Białoruskiego z 6 października 1939 r. Podano tam, że do niewoli wzięto łącznie 401 931 żołnierzy, w tym około 18 tys. oficerów. Te ostatnie dane miały najwyraźniej charakter propagandowy z tego względu zostały mocno zawyżone. Z dokumentów sowieckich przekazanych Polsce po 1990 roku wynika, że w 1939 roku do niewoli wzięto 130 242 żołnierzy, łącznie z tymi, którzy w liczbie 5 189 byli internowani na Litwie i Łotwie, a po aneksji tych krajów w lipcu 1940 roku dostali się w sowieckie ręce.

Jak widać z przytoczonych liczb, rozbieżności w sowieckich źródłach są bardzo poważne, wahają się bowiem w granicach 130-400 tysięcy jeńców. Bierze się to stąd, że władze sowieckie starannie ukrywały stan ilościowy jeńców. Wpływ na ten stan rzeczy miał też sowiecki bałagan administracyjny, szczególnie w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych w Polsce. Polskie szacunki opierają się głównie na podstawie relacji byłych jeńców, którzy dostali się do Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysława Andersa. Tysiące tych relacji sporządzonych zostało w latach 1942-1943, czyli tuż po wydostaniu się z Rosji Sowieckiej i należy uznać je za niezwykle istotne źródło informacji. Relacje te przechowywane są obecnie w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie i w Instytucie Hoovera w Stanford, CA. Na ich podstawie i po analizie dokumentów sowieckich, polski historyk pracujący w kraju Piotr Żaroń szacuje, że w 1939 roku do niewoli sowieckiej dostało się około 230-240 tysięcy żołnierzy. To samo twierdzi emigracyjny historyk z Londynu Zbigniew Siemaszko.

W obliczeniach tych nie brano pod uwagę jeńców zabitych przez Sowietów w pierwszych dniach niewoli, a trzeba pamiętać, że polskich jeńców, zwłaszcza oficerów zabijano przy byle sposobności, bez naj-

mniejszych skrupułów. Na zajętych Kresach Wschodnich urządzano wręcz polowania na polskich oficerów, policjantów i żołnierzy K.O.P.-u. Polscy jeńcy w sowieckiej niewoli pozbawieni byli wszelkich praw, jakie przewidywała w tym względzie konwencja haska z 1907 r. i konwencja genewska z 1929 roku, ponieważ Związek Sowiecki nie respektował tych międzynarodowych układów prawnych. Dopiero 17 lipca 1941 r., tj. po agresji Niemiec hitlerowskich na ZSRR, Związek Sowiecki wyraził gotowość stosowania obu konwencji.

Gdzie więc więziono polskich jeńców: podoficerów i szeregowych? Według relacji ocalałych jeńców obozy, w których ich więziono można podzielić na trzy zasadnicze grupy: obozy na okupowanych ziemiach polskich, tj. na Kresach Wschodnich; obozy na terenie przedwojennej sowieckiej Ukrainy (głównie w zagłębiach Krzywy Róg i Donbas) oraz obozy w głębi Rosji, zwłaszcza na jej północnych i wschodnich krańcach. Wszystkie te obozy podlegały nie Armii Czerwonej, lecz sowieckiej policji politycznej NKWD, wbrew wspomnianym konwencjom międzynarodowym. Nie jest znana dokładna liczba obozów. Na podstawie relacji b. jeńców, którzy dotarli do armii gen. W. Andersa ustalono 138 obozów jenieckich. Nie jest to jednak liczba ostateczna, bowiem do armii gen. W. Andersa dotarło zaledwie 22 tysiące jeńców polskich, którzy zapewne nie reprezentowali wszystkich obozów.

Na wschodnich terenach okupowanej Polski istniało w latach 1939-1941 90 obozów o różnym okresie trwania. Najwięcej obozów (w sumie 87) było w województwach południowych: tarnopolskim (31), lwowskim (25), wołyńskim (31). W momencie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku obozów tych było już tylko 45: w woj. tarnopolskim – 19, w woj. lwowskim – 11, w woj. wołyńskim – 13, w woj. stanisławowskim – 2 obozy. Według relacji jeńców w obozach tych przebywało wówczas łącznie około 55 tys. jeńców, którzy pracowali przy budowie dróg i lotnisk. Żaden z tych obozów nie dostał się w ręce niemieckie, bowiem sowieci zdołali je wszystkie ewakuować na wschód, np. w opustoszałym obozie Starobielsk (Wschodnia Ukraina) zgromadzono w lipcu i sierpniu 1941 r. ponad 12 tys. ewakuowanych jeńców ze wschodnich ziem polskich. Był to ten sam obóz, w którym przebywali wcześniej polscy oficerowie, wymordowani przez NKWD wiosną 1940 r. Podczas ewakuacji zginęło około 2 tys. jeńców, którzy z utraty sił podczas wyczerpujących marszów zostali zastrzeleni przez żołnierzy NKWD.

Na terenie przedwojennej sowieckiej Ukrainy w latach 1939-1941 było 27 obozów (o różnym okresie trwania) dla polskich jeńców z września 1939 r. Jeńcy pracowali przy budowie dróg i lotnisk, oraz w kopalniach, gdzie często dochodziło do tragicznych wypadków. Po jednym z takich zdarzeń, rannych zostało około 30 jeńców, których wywieziono na leczenie do innego obozu jenieckiego w Pawliszczew Bor. Tam odizolowano ich od miejscowych jeńców. Wspominał o tym Jan Czułowicz:

W grupie tej są ludzie bez rąk i nóg, którzy ulegli ciężkiemu kalectwu przy pracy w kopalni rudy żelaza w Krzywym Rogu. Kalectwo to zostało spowodowane brakiem nadzoru technicznego i brakiem najmniejszego zainteresowania władz pod względem zabezpieczenia robót od nieszczęśliwych wypadków. Kopalnie są eksploatowane w najbardziej prymitywnym stanie. Bolszewicy badają i zarzucają im, że są „wrogami proletariatu i ustroju komunistycznego”. Grupa ta pewnej nocy została wywieziona z Pawliszczew Boru w nieznanym kierunku.

Przez cały czas NKWD z zacięłością zwalczało wszelkie przejawy życia religijnego wśród jeńców; jakiegokolwiek obrzędy religijne były zabronione i surowo karane. W zamian poddawano jeńców wzmożonej propagandzie komunistycznej. Jeńców pracujących w zagłębiach przemysłowych Krzywego Rogu i Donbasu wzywano na nocne przesłuchania, w czasie których funkcjonariusze NKWD poddawali ich presji na rzecz przyjmowania obywatelstwa sowieckiego i podpisania „dobrowolnego” zobowiązania o pracy na terenie zagłębia przez kilka następnych lat. Odmowa jeńców w ogromnej większości przypadków była zdecydowana. Wobec tego NKWD zaczęło stosować represje: nakaz odprucia naramienników, oderwania guzików wojskowych i zdjęcia orzełków z czapek; wprowadzenie rygoru więziennego; zwalczanie objawów życia religijnego; wydłużenie czasu pracy do 14 godzin i zmniejszanie racji żywnościowych. Jeńcy odpowiedzieli strajkami, co w sterroryzowanej sowieckiej rzeczywistości było rzeczą niesłychaną. W efekcie polskie obozy na terenie Donbasu i Krzywego Rogu w maju 1940 roku zostały w większości zlikwidowane a jeńców w liczbie około 35 tysięcy wywieziono na daleką północ Związku Sowieckiego. W czerwcu 1941 roku na sowieckiej Ukrainie pozostało zaledwie 8 obozów, w których więziono około 8 tyś. polskich jeńców.

W głębi Rosji a zwłaszcza na jej północnych krańcach w latach 1939-1941 polskich jeńców wojennych przetrzymywano w 22 obozach. Do niektórych obozów jeńcy polscy trafili już jesienią 1939 roku, np. do obozów: Archangielsk, Murmańsk, Suzdał, Urdoma k/Kotłas. Jednak większość obozów dla polskich jeńców wojennych powstała w tym rejonie Związku Sowieckiego na przełomie maja i czerwca 1940 roku, tzn. zbudowane one zostały głównie przez polskich jeńców przywiezionych z Donbasu i Krzywego Rogu. Grupy jeńców kierowano w surowy, dziewiczy teren, gdzie na drzewie przybijano tabliczkę z numerem obozu, który jeńcy sami mieli dopiero zbudować. Transport w rejon obozów, jak i pobyt w nich, był koszmarem. Jeńców zatrudniano przy wyrębie lasów, w kopalniach węgla, wydobywaniu torfu, budowie linii kolejowych i lotnisk.

Warunki życia w obozach w głębi Rosji były tragiczne. Jeńcom mówiono wprost, że: „do tutejszego obozu zostali przysłani na wykonanie i stąd nie ma powrotu”. Z relacji złożonych przez byłych jeńców wyciągnąć można wniosek, że skazano ich na morderczą eksploatację i powolną śmierć. Oto kilka z takich relacji:

Warunki pracy i bytu były bardzo ciężkie. Idąc do pracy do wyrębu lasu, jeńcy musieli torować sobie drogę w śniegu, który dochodził do wysokości 1,5 metra. Mieszkaliśmy w barakach, w których była wilgoć i pluskwy. Pluskwy nie dawały nam spać, a szczury zjadały ciężko zapracowany ostatni kawałek chleba. Dziennie umierało 5-6 żołnierzy. Zdarzały się wypadki, że uchylających się od pracy wywożono do lasu i rozstrzeliwano. (Obóz jeniecki w Archangielsku).

Inna relacja:

Obóz był umieszczony na barkach na rzece Dwinie, tzw. Dwińsk, Berażnik. Za marne wyżywienie jeńcy musieli pracować 10 godzin dziennie przy splawianiu drewna. Stosunek władz NKWD do jeńców był bardzo wrogi. Panowała wielka śmiertelność, na 700 jeńców zmarło 200. (podobóz w rejonie Archangielska).

Relacja z Kotłasu:

W obozie jeńcy chorowali na cynge, na opuchliznę i dezynterię. Skutki choroby to głód i chłód. Jedna trzecia obozu wymarła.

Kolejna relacja z rejonu Kotłasu:

Pracowałem przy budowie linii kolejowej. Było nas 1600 jeńców; bez dachu nad głową, mieszkaliśmy pod konarami drzew; na śniegu. Tak mieszkaliśmy trzy miesiące. Pracowaliśmy za 300 gramów chleba. Pobudka była o 5.00 rano, a o 6.00 wieczorem powrót z roboty. Stosunki zabójcze

Są również relacje świadczące, że maju 1940 r. polskich jeńców wysłano do kompleksu łagrów w rejonie Workuty. Relacje pośrednie wskazują natomiast, że małe grupy polskich jeńców przebywały także w wielkich kompleksach łagrów w rejonie Norylska, Magadanu i nad rzeką Kołymą.

W momencie wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. w głębi Rosji, głównie na jej północnych krańcach było co najmniej 19 obozów, w których przebywało około 78 tys. polskich jeńców. **Tak więc, z dotychczasowych polskich ustaleń wynika, że na terenie całego Związku Sowieckiego (włącznie z obszarami okupowanymi) w czerwcu 1941 roku było łącznie około 140 tys. polskich jeńców.**

Na mocy układu Sikorski – Majski zawartego w Londynie 30 lipca 1941 roku, wszyscy Polacy na terenie Rosji Sowieckiej, przebywający w obozach, łagrach, więzieniach i na zesłaniu, mieli odzyskać wolność i mogli wstępować do formującej się Armii Polskiej. Po tzw. amnestii, sowieci zwolnili z obozów tylko część jeńców. Potwierdzali to w swoich relacjach prawie wszyscy żołnierze, którym udało się dotrzeć do obozów wojska polskiego w ZSRR. Ostatecznie do armii gen. W. Andersa w latach 1941-1942 zgłosiło się zaledwie 22 645 byłych polskich jeńców. Źródła sowieckie podają, że do Armii Polskiej przekazano 25 115 jeńców. Być może kilka tysięcy zwolnionych jeńców zmarło w drodze do Armii Polskiej, bowiem ich stan fizyczny po dwóch latach niewoli był bardzo zły. Przypomnijmy, że wszystkich polskich żołnierzy, którzy

przebywali w niewoli sowieckiej w latach 1939-1941 szacuje się na około 230 tysięcy. Co się stało z resztą?

Według danych sowieckich i odrębnych ustaleń polskich badaczy wynika, że w latach 1939-1941 ubyło owych jeńców z następujących powodów:

- ❖ 1 tys. zbiegło z obozów, przeważnie w początkowym okresie niewoli (dane sowieckie);
- ❖ 42 tys. zwolniono do domów w październiku i listopadzie 1939 r. - głównie Ukraińców, Białorusinów i Żydów (dane sowieckie);
- ❖ 43 tys. polskich jeńców sowieci przekazali Niemcom w październiku i listopadzie 1939 r. w ramach wymiany (dane sowieckie). Niemcy przekazali sowietom 14 tys. Polskich jeńców;
- ❖ 14,5 tys. jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zamordowano wiosną 1940 r.;
- ❖ około 2 tys. zginęło podczas ewakuacji obozów jenieckich na wschód po ataku Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r.
- ❖ 41 tys. zmarło w obozach na skutek ciężkich warunków, zwłaszcza w obozach na północy Rosji (szacunkowe dane polskie). Dane sowieckie mówią jedynie o około 500 zmarłych jeńcach, co jest liczbą niezmierzenie zaniżoną i tym samym nie do przyjęcia.
- ❖ około 2 tys. jeńców zostało przeniesionych z obozów jenieckich do więzień cywilnych i ślad po nich zaginął (szacunkowe dane polskie);
- ❖ około 1 tys. jeńców po tzw. amnestii, odmówiło wstąpienia do Armii Polskiej podając się za komunistycznych lewicowców i tzw. *Volksdeutsche* (dane sowieckie).

W sumie daje to liczbę 146,5 tys. jeńców, których losy są względnie ustalone. Pozostaje niewyjaśniony los 95,5 tys. jeńców. Gdy dodamy jeszcze 14 tys. jeńców polskich przekazanych przez Niemców sowietom w ramach wymiany to liczba ta urośnie do **109,5 tysięcy**. Niewielu jeńców zgłosiło się do tzw. armii Berlinga tworzonej w Związku Sowieckim od 1943 roku. Zygmunt Berling w swoich pamiętnikach pisze co następuje:

Nasze przewidywania, że wśród powołanych znajdą się tylko pojedynczy oficerowie i nieznaczny procent podoficerów przedwojennego wojska, szybko zmieniły się w pewność. Stało się jasne, że liczącego się wpływu na poprawę sytuacji w tym względzie nie można z tej strony oczekiwać.

Zatem wynika z tego, że w **Związku Sowieckim zaginęło ponad 100 tysięcy polskich jeńców wojennych – żołnierzy z września 1939 roku, podoficerów i szeregowych**. Część z nich z całą pewnością zginęła na północy Rosji w obozach, o których wiemy dzięki relacjom zwolnionych jeńców, którzy dotarli do armii gen. W. Andersa. Są poszlaki wskazujące, że polskich jeńców wysyłano również do najcięższych obo-

zów zlokalizowanych na wyspach Oceanu Lodowatego, tj. na Nowej Ziemi i archipelagu Ziemi Franciszka Józefa, oraz na Dalekim Wschodzie: nad rzeką Kołymą i na półwyspach: Kamczatka i Czukotka. Z tych obozów prawie nikt nie wracał. Ambasada RP w Kujbyszewie, jak i dowództwo Armii Polskiej w ZSRR szukając zaginionych żołnierzy skrzętnie zbierało wszelkie informacje na ten temat. Rotmistrz Józef Czapski, który z polecenia gen. W. Andersa poszukiwał zaginionych oficerów polskich w ZSRR, swoją pracę rozpoczął od rozmów z żołnierzami w ośrodku formowania się Armii Polskiej w Tockoje. O początkach tej pracy tak wspominał:

Od pierwszych dni mojego urzędowania zaczęły do mnie napływać informacje o całych transportach jeńców i więźniów zamarzniętych na śmierć, o wystrzeliwaniu zbuntowanych obozów, coraz to powracała do nas pogłoska o zatopieniu kilku tysięcy naszych w Morzu Białym czy w Oceanie Lodowatym. [...] Wieści o masowych śmierciach na północy zaczęły do nas wówczas napływać w coraz to nowych, nieraz wzajemnie się potwierdzających wariantach.

Porucznik W. dowiedział się od naczelnika NKWD w Uchcie, że w lutym 1941 r. zamarzło w pociągu 1650 Polaków skazańców i 110 sowieckich konwojentów; że byli to jeńcy wojenni, że było wśród nich dużo oficerów. Wielki transport utknął podczas zamieci na linii Kotłas – Workuta w zaspach, odkopano go po paru dniach. Wszyscy jadący byli zamarznięci na śmierć, kilkunastu odnaleziono o parę kilometrów od pociągu, widocznie próbowali uciekać, szukać ratunku. Przebrnęli te kilometry i zamarli również.

Tenże porucznik z Uchty przywiózł wieść o wystrzelaniu w Komi 400 jeńców ewakuowanych z Onegłagów czy z półwyspu Kola.

Były wieści inne o zamarznięciu na północ od Koźwy paruset jeńców oraz o trzecim jeszcze analogicznym wypadku, gdzie zginęło 750 ludzi koło Uchtiżmłagu.

Wypadki śmierci całych partii jeńców w lasach północnych miały miejsce w okolicach Sośwy za Uralem (dopływ Obu), a również nad Jenisejem.

[...] Z Archangielska przybył oficer, porucznik R. Spotkał on latem 1940 roku 30 oficerów w mundurach, a więc prawdopodobnie oficerów wziętych do niewoli podczas akcji we wrześniu; w okolicach Archangielska pędzono ich ku morzu, na zapytanie, dokąd ich pędzą, jeden z nich odkrzyknął: „Na statek do Ziemi Franciszka Józefa”.

W zbiorach archiwalnych Hoover Institution w Stanford, CA, w zespołach akt gen. Władysława Andersa i Ambasady RP w ZSRR znajduje się szereg relacji dotyczących problemu zaginionych polskich jeńców wojennych. I tak, por. E. Puzinowski podał, że w październiku 1941 w drodze do Buzułuku w przedziale wagonu nawiązał rozmowę z sowieckim lejtnantem:

Na zapytanie skąd wraca, opowiedział o swoim pobycie na jednej z wysp dalekiej północy, gdzie oddział artylerii, w którym służył, miał za zadanie obronę baz.

Prawdopodobnie będzie to Nowa Ziemia. Na zapytanie, jak można założyć bazę w tak ciężkich warunkach klimatycznych odpowiedział, że rąk roboczych wystarczy. Na wyspie pracuje kilkadziesiąt tysięcy skazanych, a między innymi i „Wasi” jeńcy, oficerowie z 1939 r., z którymi osobiście rozmawiał. Warunki w

jakich żyją są okropne. Pracują na dwie zmiany, brak ciepłej odzieży i obuwia, śmiertelność bardzo duża.

Przybyły 17 września 1941 r. samolotem (!) z Nowej Ziemi kpr. podchor. Atanazy Papków relacjonował:

W czerwcu 1940 wywieziono tam [na Nową Ziemię] z więzień w Tobolsku 13 Polaków podchorążych. Nazwiska, które sobie przypomina: Witold Kukliński, Tadeusz Kochanowski, Mieczysław Jarski, Konecki, Cecer, Witkowski, Boguszewski. Czterech z wymienionych, m.in. Cecer i Konecki wskutek niemożliwych warunków bytu zmarli.

Zachował się też tajny raport rotmistrza Józefa Czapskiego z dnia 6 marca 1942 r. w którym pisał o swojej rozmowie z wysokiej rangi naczelnikiem NKWD z zarządu Gułagu (Głównoje Uprawlenje Łagierej) – Bzyrowem, którą odbył na początku stycznia 1942 r. w Czkałowie:

Bzyrow przyjął mnie bardzo uprzejmie z pozorami, że chce mi pomóc. (...) Kiedy zacząłem mówić o Nowej Ziemi i o Ziemi Franciszka Józefa, nie tylko nie był zdziwiony, ale wskazał mi sam na mapie port Dudinkę na Jenisieju, z którego największe transporty robotników są wysyłane na północ. Powiedział mi, że jego zdaniem jeńcy wojenni nie wypuszczeni, znajdują się na bardzo dalekiej północy.

W innej relacji przechowywanej w Hoover Instytution czytamy:

Pewien lotnik sowiecki zapewniał paru oficerów naszych, że latał jako kurier NKWD na Ziemię Franciszka Józefa, że jest tam więcej niż 5.000 naszych kolegów. Nasz Attache Wojskowy w Kujbyszewie wysłał iskrówkę na Nową Ziemię żądając odesłania stamtąd naszych jeńców. Otrzymał on nieoczekiwanie odpowiedź, podpisaną „Mojzerow – predsiedatiel Ostrowno Sowieta”. Ten ostatni zawiadomił, że wszystkich jeńców polskich na wyspie informuje o tworzeniu się Armii Polskiej i będzie się starał ich wysłać. Telegram ten był dla nas niezbitym dowodem, że właśnie tam, na północy należy ich szukać.

Zachował się też meldunek oficera informacyjnego 18 Pułku Piechoty, ppor. Kozłowskiego z dnia 5 grudnia 1941, w którym pisał m.in., że kapral Stanisław Połyško z 9 kompanii zeznał:

Skazany [S. Połyško] z art. 58, zesłany do obozu do Monczygorska k/Murmańska, gdzie przebywał od 28 IX 1940 r. do 14 maja [1941]. Stamtąd wywieziony na Ziemię Rudolfa (wyspa w archipelagu Ziemi Franciszka Józefa – uwaga T. L.), gdzie był także wysłany wiceminister Piasecki. [...] Bardzo dużo Polaków pozostało, gdyż im mówiono, że ich akta zagubiono. Wielu osiedlono przymusowo w Syktywkarze (stolica Komi). Pozostał tam w obozie kpt. Kotowski Władysław, ppor. Drozdowicz i wielu innych, których nazwiska nie pamięta. Dane powyższe może potwierdzić hr. Tyszkiewicz (jest tu w obozie) i sierż. Lisiecki w 7 Dywizji, kpr. Bartosz.

O kolegach, których miano wysłać na Nową Ziemię i Ziemię Franciszka Józefa wspomina w swych pamiętnikach podchorąży J. K. Umiaśtowski, który później poległ pod Monte Cassino. Pod datą 12 lipca 1941, gdy jego grupa miała opuścić Półwysep Kola zapisał:

Wywożą nas podobno na południe, może do Archangielska, może spotkamy tych z Ziemi Franciszka Józefa i tych z Nowej Ziemi, o których nie ma już tak dawno wiadomości.

O polskich jeńcach, których wywieziono na Kołymę i Czukotkę pisze gen. W. Anders w swoich wspomnieniach pt. *Bez ostatniego rozdziału*, powołując się na swoje osobiste rozmowy z żołnierzami, którzy przeszli przez piekło Kołymy:

Dopiero przed samym wyjściem armii polskiej z Rosji sowieckiej przybyła grupa 171 mężczyzn, która wreszcie 8 lipca 1942 w rok niemal po układzie (Sikorski – Majski, - uwaga T.L.) opuściła Kołymę. Byli to ludzie rzeczywiście cudem przywróceniu do życia. Prawie wszyscy mieli amputowane palce u nóg i rąk i potworne plamy na ciele od szkorbutu. [...] Rozmawiałem sam prawie ze wszystkimi przybyłymi i mam 62 relacje pisemne. Ogólne określenie było krótkie: - Kołyma to śmierć. [...] Liczbę obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1941 można ustalić, obliczając ostrożnie, na przeszło 10.000.

[...] Niezmienną moją troską był los 15.000 oficerów i podoficerów z obozów jeńców, którzy wpadli jak kamień w wodę, o których władze sowieckie nie chciały udzielić żadnych informacji. Przychodziły do nas różne wiadomości i pogłoski, ale wszystkie były zbyt ogólnikowe i niemożliwe do sprawdzenia. [...]

Inny nasz żołnierz pisał:

W pryisku Komsomolec (na Kołymie) było 5.000 więźniów, w tym 436 Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi, w tzw. zabójczy przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68* C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną tylko 46 ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na pryisk Komsomolec więzień, b. rosyjski naczelnik N.K.W.D. północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie łożysk. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940 w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3.000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni łożysk, w czasie pracy zaś celowo zapędzono ich w najbardziej tlenkiem łożysk wypełnione chodniki. Wskutek zatrucia dziennie wymierało do 40 osób. W czasie mego odjazdu zmarło 90% Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzinów i Kazachów. Do wyjazdu z Kołymy, t. j. 7 lipca 1942, ani jeden Polak z Czukotki nie wrócił.

Gen. W. Anders przytacza też relację świadka, który oglądał wstrząsające sceny w obozie w rejonie portu Buchta-Nachodka na Dalekim Wschodzie:

Jednego dnia wielki okręt przywiózł ok. 7.000 kalek z Kołymy i Czukotki. 70% bez nóg i to bez obu nóg, bez rąk, bez uszu, bez nosów, ślepi i wariaci. Rok temu, a niektórzy tylko kilka miesięcy temu, byli wyprawieni, jako zdrowi ludzie, a dziś nieprawdopodobnie okaleczeni, tarzają się na brzuchach, albo w ogóle już sami nie potrafią się ruszać. Przeważnie z politycznymi artykułami [więźniowie polityczni]. Czy myślicie, że ich zwalniamy? Nie. Oni byliby kompromitacją regime'u. Często z tymi biedakami rozmawialiśmy. Złość ścisła za gardło, kiedy widzę ten obraz.

Biedaków nie zwolnili, ale wywieźli na wykończenie w głąb Syberii daleko na północ od Irkucka. Sam pracowałem nad przygotowaniem wagonów dla tych biedaków. Odeszło sześć transportów.

Inne światło na zagadkowe losy zaginionych polskich jeńców w Rosji Sowieckiej rzuca relacja Katarzyny Gąszieckiej z Kołomyji spisana w Teheranie 26 stycznia 1943 r.:

W czerwcu 1941 r. jechałam, jako aresztowana do obozów pracy w Komi ASRR. Z Archangielska transport nasz załadowano na barżę w liczbie około 4.000 kobiet i mężczyzn. Barżę holował statek. Wieziono nas przez Morze Białe do ujścia rzeki Pieczory. W czasie jazdy przez Morze Białe, gdy siedziałam na pokładzie i płakałam, przystąpił do mnie jakiś młody Rosjanin wojskowy z obsługi barży i zapytał mnie, czego płaczę - gdy mu wytłumaczyłam, że płaczę nad swoim losem - że mąż mój kapitan rezerwy też został wywieziony, na to oświadczył mi ów człowiek, że już naszych oficerów niema. Na moje pytanie, gdzie oni są, wyjaśnił drwiąco, że wszyscy zostali zatopieni, właśnie tu na Morzu Białym. W ciągu dalszej na ten temat rozmowy dowiedziałam się, że ów Rosjanin wiozł poprzednio transport naszych oficerów i policji dwoma barżami w liczbie około 7.000 osób. W pewnym miejscu na Morzu Białym statek holujący barżę odcepiono, a obie barże rozmyślnie zatopiono. Naszej rozmowie przysłuchiwał się jakiś starszy Rosjanin, też z obsługi barży i po odejściu tego młodego - przyszedł do mnie i potwierdził, że to wszystko prawda. Ów starszek okazywał mi duże współczucie, sam płakał i opowiadał, że był świadkiem zatopienia naszych oficerów i policji. Przed zatopieniem barż cała obsługa sowiecka przeszła na statek, poprzednio jednak podziurawili barże, by woda szybko dostała się do wnętrza. Gdy pytałam się, czy się kto uratował - odpowiedziano mi, że wszyscy poszli na dno.

Z tą metodą masowego likwidowania polskich jeńców koreluje relacja Witalisa Jamiołkowskiego, który przebywał w jednym z łagrów Workuty. Przyczytał on słowa funkcjonariusza NKWD o losach obozu jenieckiego znajdującego się w rozwidleniu rzek Kas i Usa: „Hej? Polaczku, a wiesz, że tu na dnie leży dwa tysiące twoich ziomeków? Tak, tak. Dwa tysiące Polaków karmi nasze ryby. Tylko pamiętaj nikomu o tym nie mów”(W. Jamiołkowski, *Zginęli nad rzeką Usa*, „Kurier Polski” 15 XII 1989) Jest to jedna z wielu tragicznych zagadek, które wciąż czekają na wyjaśnienie. Należy też zwrócić uwagę na fakt, że zmarłych jeńców w obozach sowieckich (z wyjątkiem obozów oficerskich) traktowano jak padlinę. Zwłoki grzebano byle jak i byle gdzie, bez należącego szacunku i posługi religijnej.

W 1998 roku polska prasa odnotowała, że w syberyjskiej Tawdzie na zachód od Tobolska mogą znajdować się groby polskich jeńców wojennych zamordowanych przez NKWD w 1940 r. Miał to wyznać rosyjskiemu historykowi Akimowi Arutiunowowi w 1989 r. były ekawudzista: „Wie pan, noszę w sobie ciężki grzech. Rozstrzeliwałem kiedyś Polaków”. Miejsce rozstrzeliwania znajdować się miało w Tawdzie, w obwodzie jekaterynburskim (dawniej swierdłowskim). A. Arutiunow zgromadził w swoim archiwum kilka relacji świadków potwierdzających wyznania nieżyjącego już enkawudzisty. Jedni widzieli ponoć eszelony z

polskimi jeńcami na tawdańskiej stacji kolejowej. Inni „słyszeli”, że owych jeńców później rozstrzelano z karabinów maszynowych. (W. Laskowski, J. Urbanowicz, *Czwarty Katyń*, „Wprost”, 23 sierpnia 1998)

Na podstawie przytoczonych tutaj relacji nasuwa się podejrzenie, że ponad 100 tys. zaginionych jeńców polskich (podoficerów i szeregowych) mogło paść ofiarą ludobójstwa, jak w przypadku zbrodni katyńskiej, zaplanowanego na najwyższym szczeblu sowieckich władz państwowych. Jednakże ze względu na wielką ilość jeńców, metody zagłady musiały być inne od tej, jaką zastosowano w Katyniu.

Losy polskich jeńców wojennych z września 1939 roku, którzy dostali się do niewoli sowieckiej są wielkim i niezmiernie trudnym zagadnieniem, które należy dogłębnie zbadać i ostatecznie wyjaśnić. Tej skali problemu nie można jednak pozostawić pojedynczym historykom, czy też społecznym ośrodkom badawczym, typu Ośrodek „Karta” w Warszawie. Tą sprawą powinien się zająć Instytut Pamięci Narodowej i podjąć oficjalne polskie śledztwo, tak jak to się wreszcie stało w przypadku zbrodni katyńskiej. Jest to nasz narodowy obowiązek wobec tysięcy zapomnianych szeregowych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy bronili jej we wrześniu 1939 roku i pozostali jej wierni do końca, także w niewoli sowieckiej. Świętując zakończenie II wojny światowej nie wolno nam zapomnieć o ich tragicznym losie.¹

¹ Źródła i literatura: 1. Hoover Institution Archives; zespoły: *Anders collection, 1939-1946; Poland. Ambasad (Soviet Union), 1941-1944*; 2. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1981; 3. Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1991; 4. J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1984; 5. Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939-1943*, Londyn 1991; 6. J. K. Umiastowski, *Przez kraj niewoli; wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939-1942*, Londyn 1947; P. Żaroń, *Agresja Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Los jeńców polskich*, Toruń 1999.

